

Nasz Ionesco

"Kartoteka" Różewicza *) jest spowiedzią „dziecięcia wieku”, skargą młodego pokolenia, któremu przyszło żyć nazajutrz, po bestialskiej wojnie a w obliczu grozy wojny atomowej. Żyje też ono w pełnym rozczarowaniu straconej młodości, w dręczącym lęku ponownej katastrofy, w dotkliwym obrzydzeniu świata i osamotnieniu. Bo przyszłość jest pustką, w której nie ma ani sensu, ani celu — nie ma po prostu nic. Stąd rodzi się tak rozpaczliwa apatia, że nawet samobójstwo nie jest rozwiązaniem. Ta niemożność życia w bezrozumnym mrowisku skazanym na zagładę wyraża się pretensją do całego świata, szyderczą przekorą i wywaleniem języka — wreszcie w bezcelowym wałkonięciu się i diubaniu w nosie. Bo — zdaniem bohatera sztuki — nie warto nawet palcem ruszyć, aby próbować zmienić ten świat czy zapobiec katastrofie. Oczywiście — nicuje on bezlitośnie tradycję pokolenia „ojców” i jego idee: rodziny, obowiązku wychowania, miłości, polityki, społeczności — czy też romantycznej wzniosłości, której bankructwo pustych gestów i słów odsłania śmieszny chór Starców, podniecających do „czynu”. Wszystko ulega mładszej krytyce i nie ostaje się — nic. Nawet erotyzm staje się sprawą miłą i obrzydliwą. Satyra ta jest okrutnie zjadliwa. Wszystko jest w końcu jakimś koszmarnym teatrem na miarę „naszych wielkich czasów”, w których człowiek jest mały.

Taki jest bohater Kartoteki Różewicza — bezosobowy, bo noszący wszelakie imiona z kalendarza, podobny w tej bezosobowości do Everymana ze średniowiecznego moralitetu. Bohater syntetyczny, a również podległy dezintegracji, której też wszystko w sztuce ulega. I czas i przestrzeń rozpylają się, zachodzą swawolnie na siebie. Nalwność dzieciństwa miesza się w jednej postaci z przesytem dojrzałości, stając się zarazem tłem do wyjawienia utajonych kompleksów, dla skrajzeń i przeskoków niezmiernie odległych, dla zerwania konsekwencji logicznej i zobrazowania w dadasztycznym nieraz bełkocie — pełni absurdu życia. Trudno tu oczywiście winić autora za tak pesymistyczną postawę, bo musielibyśmy podobnie

oskarżać Wyspiańskiego za pesymizm Wesela. Pytanie tylko, jaką reakcję widzowi wywołuje ten teatr: czy sprzeciw i obronę, czy też rezygnację i poddanie się? By na to pytanie odpowiedzieć, trzeba by przeprowadzić ankietę. Jeśli miałbym w niej głosować, oświadczyłbym, że nie uległem naciskowi pesymizmu. Dręczy mnie tylko niepewność, w jakim stopniu bohater, Kartoteki jest reprezentatywny dla dzisiejszego pokolenia? I w czym imieniu Różewicz przemawia?

Konsekwentnie — brak w Kartotece klasycznej konstrukcji i dramatycznej perypetii. Pojedyncze sceny są nie powiązane, sytuacje zmieniają się swobodnie — wedle nowoczesnej zasady „uderzeń” dramatycznych czy „plam”, a bohater czasem wyłączany z akcji, nieraz zostaje na jej marginesie. Podobny układ nie może być oczywiście przypadkową rewlią różnych tematów, lecz zorganizowaną kompozycją z efektem zakończenia. Te uderzenia czy plamy są u Różewicza różnej jakości i o różnym nasileniu. Te, w których wyjawia się intelektualna satyra i absurdalny humor są żywe, tak bardzo żywe, że przy nich tracą na wyrazie sytuacje liryczne, poważne czy metaforyczne (jak np. motyw ręki ludzkiej, symbolizującej człowieka z jego nieograniczoną zdolnością — do wszystkiego). Są zbyt słabe dla wywołania kontrastu i w tym kryje się pewien niedostatek dramatyczności — nawet nowoczesnej.

„Grotteska” ma tę niemałą załugę, że przed innymi teatrami krakowskimi torowała już drogę na scenę Gałczyńskiemu, Mrozkowi, a obecnie toruje ją Różewiczowi. Stosuje też do tych pokrewnych sobie gatunków dramatycznych interpretację aktorską w maskach. Oczywiście, że maski wzmagają absurdalność tej dramaturgii nonsensu, stają się dodatkowym i dobitnym środkiem wyrazu. Jednakże nieruchomość powiększonej maski narzuca się przemożnie widzowi i wymaga koniecznie — przy braku mimiki twarzy — zarówno silnej charakteryzacji i zróżnicowania głosów, jak i uwyrażnienia dialogu gestem czy ruchem. Inaczej widz traci poczucie, kto przemawia w danej chwili i gubi wątek. Inne utrudnienie leży w tłumieniu przez maskę emisji głosu, grożącym zatarciem tekstu, lub zagubieniem point. Tak i w omawianym przedstawieniu — opartym głównie na dialogu — zdarza się podobne potknięcia, ale w całości próbowano ich uniknąć. Przy tym świetna charakteryzacja plastyczna karykaturalnych masek, związanych organicznie z ciałem i kostiumem, okupia te braki. Miałbym tylko zastrzeżenia co do masek kobiecych, zakrzepłych w martwej brzydocie.

Oczywiście, trudno wymagać w tym skrzywionym obrazie rzeczywistości — piękna rysów. Jednak nawet parodia mogłaby uwydatnić jakiś podciągający szczegół urody kobiecej — choćby w przerysowaniu. Zaletą inscenizacji jest duża inwencja w urozmaiceniu obrazu scenicznego i dobitne uwydatnienie wątków, więc ta „chóralnego”, głównych postaci, reprezentujących tematy i wracających epizodów. W ogóle typowość postaci uległa mocnemu, wyrazistemu scharakteryzowaniu. Rozbudowano też pomysłowo chór Starców dowcipnymi gierkami i środkami nie przewidzianymi przez autora. Także zakończenie sztuki, nawracające do jej początku jako motyw beznadziejnego kręcenia się w kółko, jest pomysłem teatru, nie autora. Przypomina ono Lekcję — Ionesco, którego przypomina też cała faktura Kartoteki. Chyba że Różewicz sam dokonał tych zmian, bo i dopisał kilka scen, których nie ma w tekście, drukowanym w Dialogu.

Intencją Różewicza jest rozegranie sztuki w realnym i przeciętnym pokoju, ale poszerzonym symbolicznie o perspektywę ulicy, która przepływa przez mieszkanie „prywatne”. To metafora zbiorowości, która wdziera się przemocą w życie pojedyncze. Scenograf umieścił ten pokój otwarty na świat — w podwórzu, co zbanalizowało metaforę — może i trafnie.

Nonszalancję życiową anonimowego bohatera, odwracającego się tyłem do świata, zagrał interesująco S. Urbaniak — z właściwą melancholią schizofrenika, nie wolną od podniecającej drwiny i zrywów marzenia. Poza tym stworzono wiele charakterystycznych postaci, wykorzystując styl masek i stosując doń pomysłowo grę i wygłoszenie. Włec — głupawy w swym skostnieniu Ojciec (J. Wolski) — rozkoszny pomyleniec Wujek (L. Kubanek) — tępy krótkowidz Nauczyciel (T. Walczak), bezduszni Urzędnicy (J. Jachniewicz i L. Kubanek), a już szczególnie dwaj Starcy (F. Puget i S. Rychlicki) — świetni w karykaturze wzniosłości i liryzmu, połączonej z uwiadem starczym.

Ilustracja muzyczna skłócona i nieco obłąkana, kojarzyła się z absurdalną atmosferą sztuki.

Przedstawienie Kartoteki — utworu niełatwego z racji swej nowoczesnej faktury, wymagającej nowych środków interpretacji — jest niemałym osiągnięciem Grotkeski. A Różewicz stał się objawieniem rodzimego teatru w stylu — jak się rzekło: Ionesco et Co. Śmiejemy się, bo nie wiadomo, czy świat przetrwa trzy tygodnie...

*) Teatr „Grotteska” — T. Różewicza: „Kartoteka” w inscen. i reż. Z. Jaromowej i K. Mikulskiego. Scenografia K. Mikulskiego, muzyka Z. Bujarskiego.